

Marzy o grze we włoskiej lidze

data aktualizacji: 2020.04.21 autor: Walentyna Juszcak



(fot. Walentyna Juszcak)

Do gry w siatkówkę jeszcze w podstawówce namawiała ją nauczycielka wychowania fizycznego. Jednak sukces, jaki udało się jej osiągnąć, zawdzięcza jedynie ciężkiej pracy i zaraźliwemu optymizmowi. Klaudia Felak udowadnia, że wychowanka małego klubu może z powodzeniem grać w siatkarskiej ekstraklasie.

Skąd u ciebie zainteresowanie właśnie siatkówką?

Do siatkarskich treningów namówiła mnie nauczycielka wychowania fizycznego – pani Ania Kaczmarek. Jej córka grała wówczas w siatkówkę. Nauczycielka widziała we mnie potencjał, z racji tego, że już w podstawówce widać było, iż będę naprawdę wysoka. Na początku chodziłam na treningi ze starszymi dziewczynami, ponieważ w Rawie nie było wtedy sekcji dopasowanej do mojego wieku. Treningi z bardziej doświadczonymi zawodniczkami dużo mi dały. To właśnie one przekazały mi swoją pasję do „siatki”.

Pierwsze siatkarskie kroki stawiałaś w rawskim klubie MUKS Juwenia Rawa Mazowiecka.

Jak wspominasz grę w tym klubie?

Treningi w Juwenii wspominam bardzo dobrze. Śmiało mogę powiedzieć, że to były dla mnie najlepsze czasy siatkówki, bo na początku była to dla mnie zabawa. Grając w „dwójkach”, „trójkach”, czy „czwórkach” nie odczuwałam presji, a każdy mecz był okazją do świetnej zabawy. Pamiętam, że mimo panującej beztroski osiągałyśmy też, jako drużyna naprawdę dobre wyniki. Byłyśmy jednymi z najlepszych w naszym roczniku. To nas motywowało do dalszej gry.

To, że byliście najlepsze w swojej kategorii wiekowej wywierało na was presję, że musicie cały czas utrzymywać ten poziom?

Nie. Myślę, że ważnym aspektem był fakt, iż skład ekipy nie ulegał żadnym zmianą. Dzięki temu, każda z nas była ze sobą naprawdę ograna, czego efektem były nasze sukcesy. Dodatkowo, każda z nas traktowała wtedy grę w siatkówkę jako zabawę, nie narzucając na siebie dzięki temu żadnej presji.

Prosto z Juwenii trafiłaś do klubu w Konstantynowie Łódzkim. Trudno było odnaleźć się piętnastolatce w zupełnie innym, obcym mieście?

Wyjazd do Konstantynowa był prawdziwym skokiem na głęboką wodę. Miałam wtedy piętnaście lat i po raz pierwszy byłam zdana tylko na siebie. Pierwszy rok rozłąki z rodziną był naprawdę trudny. To była moja pierwsza dalsza wyprowadzka, która na pewno zmieniła moje życie i nauczyła mnie samodzielności. Konstantynów Łódzki nie jest położony daleko od Rawy, więc na początku wracałam do domu w każdy wolny weekend. Później, musiałam nieco odpuścić sobie wizyty w rodzinnej miejscowości ze względu na treningi. Coraz trudniej było mi pogodzić powrót do rodziców z terminarzem rozgrywek, więc odwiedzałam ich z reguły co 3-4 tygodnie.

Po grze dla klubu z Konstantynowa, przez chwilę grałaś w Łodzi i Poznaniu. Jednak pierwsze kroki w seniorskiej siatkówce postawiłaś dopiero w swojej obecnej drużynie, czyli #VolleyWrocław. Czy propozycja z klubu grającego w siatkarskiej ekstraklasie było dla ciebie dużym przeżyciem?

Oczywiście! Propozycja ze strony wrocławskiego klubu była dla mnie troszkę zaskakująca. Przyznam szczerze, że wcale się jej nie spodziewałam. Wtedy grałam w pierwszoligowej drużynie Energetyka Poznań i owszem dostawałam szansę gry, jednak nie na tyle, bym mogła pomyśleć, że kolejny sezon przyjdzie mi grać w najwyższej lidze. To było dla mnie ogromne zaskoczenie i nie ukrywam, że jak najszybciej chciałam tego spróbować.



(fot. #VolleyWrocław)

Perspektywa gry w ekstraklasie była dla ciebie spełnieniem marzeń, czy może masą wyrzeczeń?

W moim przypadku było to spełnienie marzeń. Odkąd zaczęłam grać w siatkówkę „na poważnie” chciałam wspinać się po szczeblach kariery, by móc jak najlepiej rozwijać swoje umiejętności. Z drugiej strony gra w Lidze Siatkarskiej Kobiet jest już pracą na pełny etat. Gra dla #VolleyWrocław wymaga od nas sporo wysiłku oraz poświęcenia. Dlatego z wielu rzeczy po prostu musiałam zrezygnować.

Twój pierwszy sezon w ekipie #VolleyWrocław nie należał do najbardziej udanych. Z gry na kilka miesięcy wykluczyła cię poważna kontuzja kolana. Czy uraz sprawił, że straciłaś wiarę w swoją dalszą karierę?

Ani trochę. Na początku pomyślałam, że to nic poważnego. Wtedy dawałam sobie 3 miesiące na powrót do gry. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że okres rekonwalescencji potrwa trochę dłużej. Wtedy dużo rozmawiałam z naszym fizjoterapeutą o podobnych kontuzjach. Dzięki jego profesjonalnej opiece czas oczekiwania na ostateczną decyzję lekarzy upływał spokojnie. Niestety diagnoza, którą wtedy usłyszałam trochę wybiła mnie z rytmu. O powrocie do gry w lidze w tamtym sezonie mogłam zapomnieć. Jednak ciężko pracowałam, dzięki temu od początku obecnego sezonu ponownie wróciłam do gry.

Często mówi się, że kobiety są nieprzewidywalne i ciężko za nimi nadążyć. Na co dzień pracujesz w wyjątkowo kobiecym zespole. Trudno jest się dogadać w tak typowo „babskim” gronie?

Szczerze mówiąc na początku gra w seniorskiej drużynie była dla mnie dużym szokiem, ponieważ niektóre czynne zawodniczki były wtedy w wieku mojej mamy. Niezwykłym problemem dla mnie było przełamanie się i przejście z „pan/pani” na kolega/koleżanka. Trudności dodawał fakt, że gra w drużynie była dla mnie pracą. Jednak muszę przyznać, że do tej pory trafiałam na naprawdę wspaniałe drużyny, w których faktycznie rodził się duch z zespołu. Dzięki czemu za każdym razem tworzyłyśmy zgrany team, a każda z nas chętnie się wspierała.

Postawiłaś wszystko na jedną kartę, pędząc za marzeniami. Jak na wiadomość, o tym że postanowiłaś zawodowo zajmować się sportem zareagowali twoi bliscy?

Myślę, że moja mama do końca nie wiedziała na co się piszę, gdy posłała mnie do pierwszej drużyny w Konstanczynie. Gra w drużynach juniorskich wydawała jej się troszkę zabawą i raczej nie zakładała, że związę swoją przyszłość z siatkówką. Jednak teraz zaczęła traktować moją pasję na poważnie, wiedząc, że to moje główne życiowe zajęcie. Trochę jeszcze nie przywykła do tego, że rzadko odwiedzam rodzinę. Jednak pracując na pełen etat w drużynie we Wrocławiu i jednocześnie studiuję. Połączenie pracy i studiów w dwóch miastach jest lekkim wyzwaniem, jednak daję radę.

Jesteś dopiero na początku siatkarskiej kariery. Jednak czy masz jakieś marzenie, które chciałabyś spełnić przed zakończeniem swojej przygody z siatkówką?

Moim marzeniem jest gra w lidze włoskiej. Jak powszechnie wiadomo, liga ta uznawana jest za jedną z najlepszych na świecie. Sądzę, że gra tam zweryfikowałby umiejętności jakie posiadam. Jednak zobaczymy co czas pokaże. Tak jak nie spodziewałam się tego, że w tak szybkim tempie pojawię się na parkietach Ligi Siatkarskiej Kobiet, tak może życie samo pokaże mi drogę. W tym momencie nie stawiam sobie żadnych celów. Dążę do tego, by każdego dnia stawać się lepszą, a potem wszystko się wyklaruje. W sporcie nigdy nie wiesz, czego możesz się spodziewać. Czasem jesteś na fali, a za chwilę przychodzi kontuzja i wybija cię z rytmu. Dlatego wychodzę z założenia że należy żyć z dnia na dzień.

Rozmawiała Walentyna Juszcak

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/35350-marzy-o-grze-we-wloskiej-lidze>